

Majdan w Erywanii?

29 kwietnia 2018

Dynamicznie rozwija się sytuacja polityczna w Armenii po ustąpieniu Serża Sarkisjana. Czyżby miało dojść do zwrotu na Zachód? Co na to Rosja?

Doroczne święto 24 kwietnia – 103. rocznica rzezi Ormian w Imperium Osmańskim, przyćmiły w tym roku wydarzenia na scenie politycznej, a przede wszystkim dymisja premiera Serża Sarkisjana oraz poprzedzająca je dynamika ulicznych zająć i protestów.

Ormianie są jednym z najbardziej inteligentnych kupieckich narodów Wschodu. Stare tamtejsze powiedzenie mówi, że „jeden Żyd wykiwa dziesięciu Greków, ale jeden Ormianin wykiwa dziesięciu Żydów”. Nic więc dziwnego, że również i Serż Sarkisjan – przywódca Ormian przez ostatnie dziesięć lat – był niezłym cwaniakiem. Kanclerski system rządów, jaki dla siebie wymyślił, był właściwie kopią manewru, jaki w Rosji zastosował Putin z Miedwiediewem, i oznaczał na koniec przejście – po dwóch konstytucyjnych kadencjach (2008-2018) – z fotela prezydenta na stołek premiera, z jednoczesnym przeniesieniem na urząd premiera większości swych dotychczasowych kompetencji. W jego miejsce na stanowisko prezydenta wszedł profesor fizyki Armen Sarkisjan, b. ambasador Armenii w Londynie, ale zbieżność nazwisk jest tu przypadkowa, gdyż obaj politycy nie są ze sobą spokrewnieni.

Swoim manewrem Serż Sarkisjan jednak jakby przestrzelił i swoich rodaków nie wykiwał. Na nowym stołku utrzymał się tylko sześć dni. Zmiotły go gwałtowne zajścia i demonstracje uliczne, po których 23 kwietnia musiał ustąpić. Protesty objęły zwłaszcza Erywań, ale dochodziło do nich również w innych miastach. Ich organizatorem i przywódcą był Nikoł Paszynian, z zawodu dziennikarz, z temperamentu – zadymiarz i krzykacz wiecowy, przywódca niewielkiego, opozycyjnego bloku

Wyjście (Yelk, 9 mandatów w 105-osobowym parlamencie), który zdaniem części mediów jest agentem zachodnich służb specjalnych.

Wydarzenia w Armenii noszą wszystkie znamiona wyreżyserowanej „rewolucji”, jaką znamy z innych miejsc, co każe podejrzewać że również reżyser jest ten sam, podobnie jak motywy i cel. Protesty miały charakter pokojowy i przybierały postać albo różnego rodzaju okresowych blokad (ulic, skrzyżowań, rond, ale także drogi dojazdowej na lotnisko w Erywaniu czy dojazdu do największego przejścia granicznego z Gruzją) albo wieczornych wieców na centralnych placach miast. Grupy dokonujące blokad działały w rozproszeniu i najczęściej na własną rękę, przez co trudniej było im przeciwdziałać. Na noc protestujący rozchodzili się do domów. Policja reagowała w sposób powściągliwy, unikając tzw. środków przymusu bezpośredniego i ograniczając się do zatrzymań aktywnych uczestników (z reguły po spisaniu byli oni zwalniani) oraz spychaniu demonstrantów z jezdni. Wśród protestujących dominowała młodzież studencka (frekwencja na zajęciach w Erywańskim Uniwersytecie Państwowym spadła do 30 procent). Sporadycznie przyłączali się do nich pojedynczy przedstawiciele struktur siłowych, m.in. grupa żołnierzy z armeńskiej brygady sił pokojowych w mundurach. Po stronie protestów opowiedział się także oligarcha Gagik Carukian, lider drugiej siły w parlamencie – partii Kwitnąca Armenia (Bargawacz Hajastan Kusakcutiun).

21 kwietnia wieczorem do kilkudziesięciu tysięcy protestujących na placu Republiki w Erywaniu wyszedł prezydent Armen Sarkisjan, który wezwał Paszyniana do dialogu. Następnego dnia rano doszło do spotkania Paszyniana z Serżem Sarkisjanem. Trwało ono tylko kilka minut, gdyż przywódca protestu w arogancki sposób domagał się obecności mediów i zapowiedział, że jedynym poruszonym tematem rozmowy mogą być warunki ustąpienia premiera, co szef rządu przyjął jako ultimatum, które wykluczało dialog. Wkrótce po spotkaniu policja zatrzymała Paszyniana i dwóch innych deputowanych z

jego bloku. W Armenii można zatrzymać – na czas do 72 godzin – parlamentarzystów, którzy dysponują immunitetem, ale jedynie w sytuacji, gdy popełniają czyn zabroniony lub zaraz po jego dokonaniu; w tym czasie parlament musi zdecydować, czy pozbawić ich immunitetu. Policja rozpędziła towarzyszących Paszynianowi demonstrantów i zatrzymała w ciągu dnia około 300 osób, z których 2 zostały aresztowane, a wobec 26 postawiono zarzuty karne. Wieczorem 22 kwietnia doszło jednak, podobnie jak w dniach poprzednich, do wiecu na placu Republiki, podczas którego służby nie interweniowały. Nazajutrz Paszynian został zwolniony z aresztu.

23 kwietnia, po sześciu dniach urzędowania, premier Armenii Serż Sarkisjan podał się do dymisji. Obowiązki premiera tymczasowo objął pierwszy wicepremier Karen Karapetian, który reprezentuje rządzącą Republikańską Partię Armenii (Hajastani Hanrapetakan Kusakcutiun) i był premierem w ostatnim okresie prezydentury Sarkisjana. Poprzedniego dnia odwiedził on Paszyniana w więzieniu, po czym nastąpiło jego uwolnienie.

Odejście Serża Sarkisjana oznacza koniec jego politycznej kariery. Po dziesięciu latach u władzy nie mógł się zresztą pochwalić sukcesami. Gospodarka, uzależniona od przekazów pieniężnych z Rosji, właściwie stoi w miejscu. Bezrobocie wynosi prawie 20%. Trzech na dziesięciu Ormian, czyli więcej niż w 2008 r., żyje poniżej granicy ubóstwa tj. 2,90 USD dziennie. Granice z Azerbejdżanem i Turcją są zamknięte. Zagranicznych inwestorów odstrasza powszechna korupcja. Główne gałęzie przemysłu kontrolują oligarchowie, w tym sam Serż Sarkisjan.

Wygląda na to, że zaskoczyła go skala protestów i determinacja protestujących. Z tego powodu – a także z obawy przed powtórzeniem tragedii z 2008 roku, kiedy w zamieszkach po jego wyborze na pierwszą kadencję zginęło dziesięciu demonstrantów, nie zdecydował się on od początku na rozwiązania siłowe, co okazało się błędem. Po aresztowaniu Paszyniana było już za późno i takie rozwiązania groziły rozlewem krwi na dużą skalę,

a w szczególności przejściem służb mundurowych na stronę protestów. W warunkach kaukaskich polityk, który nie potrafi opanować kryzysowej sytuacji, traci mandat do sprawowania władzy.

Jest prawie pewne, że wraz z Serżem Sarkisjanem nastąpi teraz koniec władzy tzw. klanu karabaskiego – środowiska skupionego wokół polityków wywodzących się z Górskiego Karabachu, którzy odegrali istotną rolę podczas wojny w pierwszej połowie lat 90., a następnie zajęli wysokie stanowiska państwowe w niepodległej Armenii (Serż Sarkisjan dowodził karabaskimi siłami samoobrony, a przed objęciem urzędu prezydenta był wiele lat ministrem obrony Armenii). Wśród czołowych polityków Armenii, zarówno z obozu władzy, jak i opozycji, nie ma już przedstawicieli tej grupy – Karen Karapetian urodził się wprawdzie w Stepanakercie, ale jako dziecko przeniósł się do Erywania, a przez kilka lat mieszkał i pracował w Moskwie. Nie był też związany ani z armią, ani z inną strukturą siłową.

Rezygnacja Sarkisjana – chociaż spełniła główne żądanie opozycji – nie zakończyła protestów. Jak można się było spodziewać, protestujący domagają się aby premierem został samozwańczy „przedstawiciel narodu” i przywódca przewrotu, tj. Nikoł Paszynian. Zamęt pogłębia się, a szeroko rozumiany obóz władzy ulega rozpadowi i dezintegracji. Odnotowuje się przypadki dołączania jego przedstawicieli do opozycji. Parlament ma zająć się wyborem premiera 1 maja. Opozycja poczuła wiatr w żaglach. Obie strony sporu zgadzają się, że powinno dojść do przedterminowych wyborów parlamentarnych, jednak zdaniem opozycji konieczne jest wcześniejsze odsunięcie przedstawicieli RPA od władzy i zmiany w ordynacji wyborczej, gdyż inaczej dotychczasowa elita, dzięki kontroli nad tzw. czynnikiem administracyjnym (wpływy w kadrze kierowniczej, korpusie dyrektorskim, strukturach siłowych itp.) zapewni sobie ponownie sukces wbrew domniemanej woli większości społeczeństwa.

Zaistniała sytuacja wpływa bezpośrednio na sytuację

bezpieczeństwa Armenii, w tym na konflikt wokół Górskiego Karabachu. Z jednej strony odejście Sarkisjana i klanu karabaskiego oznacza osłabienie związków rządzącej elity z tą enklawą, co wzbudza tam silny niepokój. Z drugiej strony, może to spowodować jeszcze większe uzależnienie Armenii od Rosji – Karapetian, w przeciwieństwie do Sarkisjana, nie zna się na wojskowości i obronności (jest ekonomistą), a wprowadzone „pod Sarkisjana” poprawki do konstytucji przewidują, że w sytuacji wojny dowództwo nad siłami zbrojnymi obejmuje premier. Nie jest jasne, czy ambicji politycznych nie przejawia armia, w której Serż Sarkisjan zachował znaczący prestiż i wpływy.

Poza wyraźnie prozachodnią postacią lidera protestów, Nikoli Paszyniana, na kluczową postać na armeńskiej scenie politycznej wyrasta p.o. premier Karen Karapetian. Jest on najbardziej popularnym politykiem partii dotąd rządzącej, który w czasie wyborów 2017 roku był „lokomotywą” tego ugrupowania. W czasie ostatniego kryzysu wyraźnie dystansował się od premiera, był autorem najbardziej pojednawczych wypowiedzi i najprawdopodobniej z własnej inicjatywy odwiedził w areszcie Paszyniana, doprowadzając do jego zwolnienia. Niewykluczone, że otrzymał nieoficjalne wsparcie Moskwy gdyż zaraz po dymisji Sarkisjana odbył telefoniczne konsultacje z premierem Rosji Dmitrijem Miedwiediewem.

Moskwa zachowuje wobec armeńskiego kryzysu daleko idącą powściągliwość. Jak się wydaje, ustąpienie Sarkisjana i ewentualne zastąpienie go Karapetianem mogło odpowiadać jej interesom (Karapetian, który kierował spółkami związanymi z Gazpromem, uchodzi za polityka skłonnego w większym niż Sarkisjan stopniu uwzględniać jej interesy). Dopiero, gdy okazało się, że dymisja premiera nie zakończyła protestów, Moskwa zaczęła wykazywać zaniepokojenie, czego przejawem stała się wzmożona aktywność w relacjach z Erywaniem: 25 kwietnia na rozmowy do Moskwy udał się p.o. szef armeńskiej dyplomacji Edward Nałbanian, a 26 kwietnia – p.o. wicepremier Armen Geworkian. Ponadto 25 kwietnia z Paszynianem spotkali się

przedstawiciele ambasady Rosji w Erywaniu (spotykał się on także z ambasadorami UE), prezydent Władimir Putin rozmawiał telefonicznie z prezydentem Armenem Sarkisjanem, a premier Dmitrij Miedwiediew – z p.o. premierem Karapetianem. Stopień uzależnienia Armenii od Rosji w wymiarach politycznym, gospodarczym i militarnym oraz bezpieczeństwa jest bardzo wysoki, w związku z czym ewentualny prozachodni zwrot w polityce zagranicznej Armenii jest mało prawdopodobny, a jego próba spotkałaby się ze stanowczą reakcją (niewykluczone „zielone światło” Moskwy dla ograniczonej operacji militarnej Azerbejdżanu w Górskim Karabachu). Póki co jednak, reakcje Rosji pozostają wstrzemięźliwe, a jej strategiczne interesy nie wydają się być zagrożone.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Na podstawie: Ośrodek Studiów Wschodnich

Źródło: NEon24.pl